

## Bliskie spotkania sprzed lat

# Malwina Szczepkowska

REGINA WITKOWSKA

wała w Toruniu. Właśnie z tego toruńskiego okresu pochodzi anegdota, którą opowiedział mi Jerzy Walden. Wkrótce po zainstalowaniu się Malwiny Szczepkowskiej w teatrze toruńskim minister kultury i sztuki zapytał Waldena:

— Podobno macie nowego reżysera. Jakże on jest?

— Tęgi, panie ministrze, tęgi! — odpowiedział Walden.

Każdy, kto pamięta panią Malwinę, zrozumie dowcip tej odpowiedzi. Sama o sobie mówiła, że idealnym kształtem, do którego z powodzeniem zmierza, jest kula. Ta okrągłość nie hamowała jednak jej energii, ani nie przeszkadzała elegancji jej ruchów. Od czasu do czasu podejmowała jednak pani Malwina bohaterские decyzje:

— Odchudzam się! Pani Haniu (to do uroczej pani prowadzącej radiowy bufet) — proszę pół kurczaka bez chleba!

I zasiadała do jedzenia z takim żarłokowym apetytem, że każdy, kto wchodził do klubu, zamawiał:

— Proszę to samo, co pani Malwina!

Literatura robiła co mogła, żeby się jej przypodobać. Wydawnictwo Poznańskie — bez żadnych usiłowań autorki, wygrzebało i wznowiło jej przedwojenne powieści. Jedną z nich — „Dom chorych dusz” — za interesowała czeską tłumaczkę. I zupełnie jak z nieba bez ukłonen i zabiegów — spłynął do kieszeni pani Malwiny wcale znaczny grosz za to masowe, czeskie wydanie. Wszystko to, plus nagrody za słuchowiska radiowe, przyjmowała

obojętnie, z radością — powiedziałbym — umiarkowaną. Pasjonował ją teatr.

A Teatr „Wybrzeże” jakoś nie kwopił się, żeby jej zaproponować reżyserowanie na naszej scenie.

Zorganizowany przez Malwinę Szczepkowską przy poparciu znakomitego kierownika wydziału kultury urzędu miejskiego w Gdańsku — Krystyny Krzywiec, Teatr Ra psodyczny pomyślany i realizowany jako teatr dla młodzieży szkolnej — po dziewięciu latach bohaterskich wysiłków kierowniczki i zespołu — upadł z braku funduszy. Teatr Polskiego Radia, w którym występowała dość często jako autor i reżyser, traktowała jak substytut.

Wszystko, co dla innych byłoby liściami laurowym do wieńca chwały, dla niej było „fraszką, igraszką, zabawą dziecięcą”. Ważny był teatr. Szturmowała go z wielu stron. W 1968 roku wyszła jej książka „20 lat teatru na Wybrzeżu” — książka osobista, ale rzetelna, odnotowująca sumiennie wydarzenia i niewydarzenia teatralne, książka do czytania, posługująca się językiem prostym i stylem jasnym. Krytyka wybrzeżowa przyjęła ją z rezerwą, a trzymiesięczny nakład nie znalazł nabywców.

W dwa lata po śmierci pani Malwiny, w 1979 roku, na kiermaszu w Domu Książki, zabaczyłam stertę przecenionych egzemplarzy — po dwa złote.

Byłoby jej przykro, gdyby to widziała. Nawet najhojniejsze dary fortuny nie równoważą tego jednego, którego naprawdę pragniemy, a który został nam odmówiony.

**P**AMIĘTNEGO roku 1945 wiosną, wysiadłam na stacji Wrzeszcz. Główna ulica, Grunwaldzka, była tylko wąwozem wśród ruin i gruzów, ale kiedy skręcało się w boczne uliczki, ukazywały się domy porańone, zdadne jednak do użytku. Był maj, późna

nadmorska wiosna wybuchała kwiatami i zielenią z agrodów i ogródków, sadów i zalesionych wzgórz. Po wodę stało się w kolejkę do nielicznych miejskich studni, węgiel i kartofle szabrowało się z piwnic opuszczonych domów Pierwszy tramwaj ruszył dopiero w czerwcu, tymczasem do Gdańska maszerowało się na piechotę. piekno się wyczuwało. Aleja przypominała mi Aleję Ujazdowskie..."

Tak opisuje swój pierwszy krok w Gdańsku Malwina Szczepkowska. Spotkałam ją parę miesięcy później, gdy prowadziła w teatrze opery i prozy polskiej, które niebawem miały się przeobrazić w wieczory teatralne.

W czasach, gdy książka była tu cenniejsza niż złoto, opowiadała o książkach, ich bohaterach i autorach tak swobodnie, jak się rozmawia o kolegach i dobrych znajomych. Była już autorką kilku powieści wydanych przed wojną, ale o tym wtedy nie wiedziałam.

A pani Szczepkowska literatura obchodziła przede wszystkim jako tworzywo teatralne. Teatr — to była wielka miłość jej życia.

Wtedy, w 1945 roku, nasza znajomość była jednostronna: ja podziwiałam ją z dalszych rzędów dzisiejszego teatru „Miniatura”, a pani Malwina nie miała pojęcia że istnieje.

Wszak po latach, gdy w Rozgłośni Gdańskiej zwolniło się miejsce kierownika działu artystycznego, podsunęłam ówczesnym władzom radiowym tę kandydaturę i tak dostałam się pod komendę pani Malwiny.

Przyszła do nas z Kallisa, gdzie pracowała jako reżyser. Przedtem reżysero-